



PEREGRY NACJE MIĘDZY KULTUROWE

KSIEGA JUBILEUSZOWA
DEDYKOWANA
PROF. TADEUSZOWI
PALECZNEMU

PEREGRYNACJE
MIĘDZYKULTUROWE

PEREGRYNACJE MIĘDZYKULTUROWE

Pod redakcją

Magdaleny Banaszkiewicz,
Moniki Banaś,
Franciszka Czecha,
Anny Dudy i Karoliny Golemo



WYDAWNICTWO
KSIĘGARNIA
AKADEMICKA

Kraków 2025

Magdalena Banaszkiewicz

Uniwersytet Jagielloński, Kraków

 <https://orcid.org/0000-0002-4020-6308>

 m.banaszkiewicz@uj.edu.pl

Monika Banaś

Uniwersytet Jagielloński, Kraków

 <https://orcid.org/0000-0002-6542-4053>

 monika.banas@uj.edu.pl

Franciszek Czech

Uniwersytet Jagielloński, Kraków

 <https://orcid.org/0000-0001-9499-4007>

 franciszek.czech@uj.edu.pl

Anna Duda

Uniwersytet Jagielloński, Kraków

 <https://orcid.org/0000-0002-9902-7929>

 ania.duda@uj.edu.pl

Karolina Golemo

Uniwersytet Jagielloński, Kraków

 <https://orcid.org/0000-0001-5728-9587>

 karolina.golemo@uj.edu.pl

© Copyright by Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ,
individual authors and Księgarnia Akademicka, 2025

Recenzent

dr hab. Urszula Kusio prof. UMCS

Opracowanie redakcyjne

Agnieszka Sabak

Projekt okładki

Marta Jaszczyk

ISBN 978-83-8368-299-0 (druk)

ISBN 978-83-8368-300-3 (PDF)

<https://doi.org/10.12797/9788383683003>

Na okładce wykorzystano projekt Profesora Tadeusza Palecznego, fot. dr Anna Duda

Publikacja dofinansowana przez Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych
Uniwersytetu Jagiellońskiego

WYDAWNICTWO KSIĘGARNIA AKADEMICKA

ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków

tel.: 12 421-13-87; 12 431-27-43

e-mail: publishing@akademicka.pl

<https://akademicka.pl>

Spis treści

OD PRZYJACIÓŁ, UCZNIÓW I WSPÓŁPRACOWNIKÓW	9
---	---

I. EKSPLORACJE KONCEPCYJNE

ANDRZEJ PORĘBSKI

Z SOCJOLOGIĄ NA TY... CZYLI JAK KRÓLOWA NAUK POTRAFI WIĄZAĆ LUDZKIE ŻYCIORYSY	15
--	----

LESZEK KORPOROWICZ

ANIMOWANIE TEORII.....	23
------------------------	----

BOGDAN SZLACHTA

KILKA UWAG HISTORYKA MYŚLI POLITYCZNEJ O POTRZEBIE BADANIA NAPIĘĆ MIĘDZY TYM, CO UNIWERSALNE, I TYM, CO PARTYKULARNE (TAKŻE NARODOWE).....	37
--	----

SYLWIA JASKUŁA-KORPOROWICZ

EWOLUCJA RELACJI MIĘDZYKULTUROWYCH W ERZE TRANSFORMACJI TECHNOLOGICZNYCH.....	47
--	----

KINGA ORZEŁ-DEREŃ

PEDAGOGIKA DIALOGU JAKO ODPOWIEDŹ NA WYZWANIA WSPÓŁCZESNYCH RELACJI MIĘDZYKULTUROWYCH.....	71
---	----

MONIKA BANAŚ

O EMPATII W NAUCE WEDŁUG ANNY KINGSFORD	89
---	----

II. KU WIELOKULTUROWOŚCI

KATARZYNA WARMIŃSKA

TATARZY POLSCY – PAMIĘĆ, PRZESZŁOŚĆ I ETNICZNOŚĆ.....	103
---	-----

MAŁGORZATA KOŁACZEK, JOANNA TALEWICZ

ALE STRACH, KTÓRY BYŁ W TOBIE, PRZEPŁYWA DO DZIECI Z MLEKIEM MATKI – MILCZENIE I MIĘDZYPOKOŁENIOWA TRAUMA ROMÓW I SINTI	121
--	-----

MAJA PRADELLE

- OBRAZ KULTURY I PROJEKT ASYMILACJI RDZENNEJ LUDNOŚCI CHILE
 ZAPREZENTOWANE PRZEZ IGNACEGO DOMEYKĘ W KSIĄŻCE
 PT. *ARAUKANIA I JEJ MIESZKAŃCY*149

WAWRZYNIEC KONARSKI

- POLAK O CELTACH, CZYLI UWAGI WŁASNE O DEMITOLOGIZACJI
 WYBRANYCH CECH WIZERUNKOWYCH IRLANDII I IRLANDCZYKÓW161

FRANCISZEK CZECH

- RASA, ETNICZNOŚĆ I RELIGIA W FILIPIŃSKIM PROCESIE NARODOWO-
 TWÓRCZYM179

III. PODRÓŻE PO TEKSTACH KULTURY**BARBARA WEŻGOWIEC**

- MIĘDZY MAPĄ I WYOBRAŹNIĄ – ANALIZA PORÓWNAWCZA ATLASU LĄDÓW
 NIEBYŁYCH EDWARDA BROOKE’A – HITCHINGA I ATLASU WYSP
 ODLEGŁYCH JUDITH SCHALANSKY 201

EWA BUJWID-KUREK

- KULTURA NARODOWA DETONATOREM NIENAWIŚCI? PRZEMYSŁENIA
 INSPIROWANE LEKTURĄ ESEJÓW IVANA ČOLOVICIA 217

ELŻBIETA BINCZYCKA-GACEK

- STILL AIN’T NO BLACK IN THE UNION JACK? – AFRO-BRYTYJSKOŚĆ
 W TWÓRCZOŚCI CZARNYCH AUTORÓW Z WIELKIEJ BRYTANII
 NA PRZYKŁADZIE DOTTIE ABDULRAZAKA GURNAHA233

JAKUB KOŚCIÓŁEK

- ŻOŁNIERZE NA NIE SWOJEJ WOJNIE. LOSY AFRYKAŃSKICH UCZESTNIKÓW
 WOJEN ŚWIATOWYCH WE FRANCJI I ICH OBRAZ W FILMIE *CAMP DE
 THIAROYE* 247

PIOTR KLETOWSKI

- CZY KILLER MOŻE BYĆ BUDDĄ? ANALIZA RELIGIJNYCH INSPIRACJI
 KINA HONGKOŃSKIEGO NA PRZYKŁADZIE FILMU *PŁATNY MORDERCA
 JOHNA WOO* 265

JADWIGA ROMANOWSKA

- TRANSKULTUROWE MOMENTY W PRAKTYCE TAŃCA FLAMENCO 281

IV. MIEJSCA PODRÓŻY**MAGDALENA BANASZKIEWICZ**

PODRÓŻ NIEOSWOJONA..... 293

ELŻBIETA WIĄCEK

RZYM – PODRÓŻ SŁUŻBOWA 303

ADAM ŻALIŃSKI

CZKAŁEM NA ZIMĘ. WŚRÓD POLAKÓW W KAZACHSTANIE..... 315

KAROLINA GOLEMO

LIZBONA. MIASTO MIĘDZYKULTUROWYCH PRZEPŁYWÓW..... 335

ANNA DUDA

YELLOWSTONE DUTTON RANCH W MRĄGOWIE. W OCZEKIWANIU

NA KOLEJNY SEZON 351

BOŻENA PĘKAŁA

TAJEMNICE LIBERTY ISLAND. ROZMOWY Z WOLNOŚCIĄ 361

V. TERRA INCOGNITA**RENATA HOŁDA**

KTO STRASZY W CHICAGO? O DUCHACH I KLASYCZNYCH LEGENDACH

MIEJSKICH..... 373

PAWEŁ PLICHTA

„STULTORUM PLENA SUNT OMNIA” – STULTITIA SICUT CULTURAE

HEREDITATEM 391

JAROSŁAW ROKICKI

MIMETYCZNA REINTERPRETACJA KATASTROFY SMOLEŃSKIEJ –

REFLEKSJE METODOLOGICZNE 417

KAROLINA KOSYNA

TOŻSAMOŚĆ WIRTUALNA A RELACJE MIĘDZYKULTUROWE..... 443

NATALIA OŻEGALSKA-ŁUKASIK

SZTUCZNA INTELIGENCJA NA KULTUROWYM ROZDROŻU. W POSZUKIWANIU

RÓWNOWAGI MIĘDZY INNOWACJĄ A SPRAWIEDLIWOŚCIĄ

ALGORYTMICZNĄ 455

BIOGRAMY 471

ELŻBIETA WIĄCEK 

Uniwersytet Jagielloński
Instytut Studiów Międzynarodowych
elzbieta.wiacek@uj.edu.pl

RZYM – PODRÓŻ SŁUŻBOWA

Przyglądając się tchnącemu spokojem i przemyślaną symetrią portretowi pędzla Hansa Holbeina młodszego, trudno się domyślić burzliwej przeszłości modela. Stojący na tle renesansowego pilastra mężczyzna o nobliwej twarzy i zamyślnym spojrzeniu dotyka leżącej na stole księgi w czerwonej oprawie niemal z czułością. Niderlandzki filozof, filolog i pedagog urodził się w 1466 roku jako nieślubne dziecko Rogera Gerarda, który później został kapłanem, oraz Margaret, córki lekarza. Na chrzcie otrzymał popularne wówczas w Holandii imię Erasmus; przydomek Roterodamus nadał sobie później od miejsca swego urodzenia. Po śmierci rodziców został umieszczony w szkole w Hertogenbosch, gdzie za kilka lat Hieronim Bosch namaluje ziemskie rozkosze w *Ogrodzie Miłości*: nagie pary w uścisku lub akrobatycznych pozach wokół niebieskiego globu, jedzące gigantyczne truskawki lub odpoczywające we wnętrzach kwiatów i muszlach.

Za namową krewnych Erasmus Rogerii wstąpił do zgromadzenia kanoników regularnych św. Augustyna w Steyn i tam w 1488 roku złożył śluby zakonne. W klasztorze szukał raczej miejsca dla dalszej nauki, niż szedł niż za głosem powołania. Chociaż złożył śluby zakonne, przyjął święcenia kapłańskie oraz uzyskał doktorat z teologii w Turynie, wcześniej zrzucił szaty duchownego. Krytykował scholastykę, nadużycia duchowieństwa, handel relikwiami i inne formy średniowiecznej pobożności. Kwestionował zasadnicze katolickie doktryny i w błyskotliwej satyrze *Moriae Encomium* ostentacyjnie „chwalił głupotę”. Spotkało się to oczywiście z ostrą krytyką ze strony hierarchów Kościoła – jego

książki palono, a autora posądzono o herezję. W 1559 roku wszystkie dzieła teologa zostały przez papieża Pawła IV wpisane do Indeksu ksiąg zakazanych.

15 czerwca 1987 roku Komisja Europejska uruchomiła program mający na celu wspieranie europejskiej współpracy uczelni wyższych ze wszystkich krajów członkowskich EU poprzez finansowanie wyjazdów studentów na studia w innym kraju oraz wymianę kadry akademickiej. Program otrzymał nazwę na cześć księcia humanistów – Erazma z Rotterdamu. Dlaczego mimo wcześniejszych kontrowersji to właśnie on został patronem programu? W swoich dziełach głosił, że człowiek z natury jest dobry, a zło wynika z niewiedzy. Wierzył, że nauka powinna być przyjemnością, a nie obowiązkiem. Nie podobały mu się również treści nauki szkolnej i surowe metody wychowawcze, chociaż tytuły jego prac pedagogicznych jasno na to nie wskazują: *Mowa o konieczności kształcenia chłopców zaraz od urodzenia w cnocie i naukach* (1529), *O wytworności obyczajów chłopięcych* (1530). W ramach nauki zalecał m.in. *De ratione studii* – umieszczanie greckich i łacińskich sentencji w widocznych miejscach domu; metodę znaną później jako epigrafikę. Pisarz był również jednym z pierwszych prawdziwie międzynarodowych uczonych – podróżował po Europie, studiując i nauczając na prestiżowych uniwersytetach. Pogłębiał swoją wiedzę na Uniwersytecie Paryskim, pracował w Cambrai jako sekretarz biskupa Henryka von Bergena, w Turynie uzyskał doktorat z teologii, przebywał w Oksfordzie, Londynie i Freiburgu. Pracując nad swoimi dziełami i publikacjami, wiele lat spędził w Bazylei – wówczas jednym z najważniejszych miast Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Chociaż z podróży tych powracał niekiedy również do ojczystej Holandii, nie zamieszkał tam już nigdy na stałe. Do końca życia przebywał w różnych krajach Europy, stając się typem wędrownego humanisty i kosmopolity.

Śladem Erazma, który odwiedził również Rzym, aby nawiązać kontakt z intelektualistami swoich czasów, decyduję się na wyjazd do naszej partnerskiej uczelni – L'Università degli Studi Roma Tre. Wypełniam wniosek wyjazdowy oraz program moich zajęć w formularzu *teachers' mobility* i wysyłam go do akceptacji przez stronę włoską. Pierwszy wyjazd Erazma za granicę ojczystego kraju do Paryża również nie był wolny od formalności. W 1495 roku uczony był jeszcze zakonnikiem i jego podróż do Francji w celu studiów teologicznych wymagała zgody przełożonych. W tamtych czasach duchowni byli zobowiązani do przestrzegania reguł zakonnych, co obejmowało również ograniczenia dotyczące podróży i edukacji poza klasztorem.

27 LUTEGO 2017, MONACHIUM

Tak się składa, że do Rzymu lecę przez Monachium. Niemiecki porządek i sterylność spotęgowana jest stylistyczną neutralnością właściwą lotniskom. Idealnie puste długie korytarze z błyszczącą podłogą, modelowe „nie-miejsce”. Roland Barthes twierdził, że materiał semiotyczny można znaleźć wszędzie, nawet na plaży. A jednak się mylił – istnieją przestrzenie pozbawione znaczeń. Ich anihilacja następuje nawet w swoistych rezerwatach znaków – sklepach wolnościowych – pozornie kipiących luksusową obfitością, ale w istocie równie sterylnych jak korytarze. W tej etniczności na sprzedaż: narodowe i regionalne produkty na szklanych półkach są tak szczelnie zafoliowane lub zakorkowane jak dżin w butelce, nie sposób poczuć ich zapachu. Wszystko, co wonne, usunięte jest do przezroczystych budek z napisem: SMOKING LOUNGE. Szklane prostopadłości przypominają akwaria wypełnione dymem, w których zdają się unosić senne postaci.

Fotele do masażu oferują dziesięciominutowy relaks za 2 euro. Zdumiewające, jak człowiek został wykluczony z usługi, która – jak by się wydawało – zakłada konieczność fizycznego kontaktu. Gałki obite skajem zastępują dotyk dłoni. Ta specyficzna oferta pogłębia dojmujące wrażenie wyizolowania. Ludzie mijają się w pośpiechu, jak leibnizowskie monady. To zaskakujące, że już po dwóch godzinach pobytu na lotnisku można się poczuć całkowicie wypreparowanym z kontekstu, niemal jak sztucznie barwiony preparat na szkiełku laboratoryjnym. Tylko podróżujący z dziećmi poruszają się w bańkach rodzinnego ciepła wypełnionych wesołą paplaniną. Nawet jeśli są to dość ostre sprzeczki, to w końcu zawsze sprzeczki rodzinne, jakieś interakcje. To trochę tak, jakby zabierało się ze sobą dom, jak żółw albo koczownicy z namiotem. Czasem strzępy etniczności i strzępy znaczeń zarazem. Migają w przelocie muzułmańskie chusty i abaje lub afrykańskie kolorowe zawoje i tuniki.

28 LUTEGO 2017, RZYM

Do hotelu docieram wieczorem. Nie mam zamiaru już dziś eksplorować Wiecznego Miasta, chcę tylko zrobić drobne zakupy. Centrum Rzymu ma jednak tę właściwość, że po prostu idąc przed siebie, bez planu, wręcz niechcący napotyka się na zabytki. Nieoczekiwanie w drodze do sklepu za zakrętem mrocznej, wąskiej uliczki pojawia się barokowy spektakl z tytanem Okeanosem i trytonami w rolach głównych: rzeźbiście oświeczonej Fontana di Trevi. Bóstwo oceanów stoi

na rydwanie zaprzężonym w hybrydy konia i ryb. Jeden z wodnych rumaków jest spokojny, drugi zaś wyraźnie wzburzony. Są jak dwa odmienne stany morza: cisza i sztorm. Podobnie jak tysiące innych turystów, którzy zobaczyli Fontannę di Trevi w filmie *Słodkie życie* Federico Felliniego, zanim wybrali się w podróż do Rzymu, trudno mi uciec od moich wyobrażeń związanych z tym miejscem. Czy ikoniczna scena zrealizowana w 1960 roku przystaje do rzeczywistości *Anno Domini 2017*? Bohaterowie słynnego *La dolce vita* – dziennikarz Marcello (Marcello Mastroianni) i gwiazda filmowa Sylvia (Anita Ekberg) są pochłonięci wyjątkowością nocnej chwili i wzajemną fascynacją. Pół wieku później – multikulturowa publiczność barokowego teatru, zapatrzona w ekrany swoich telefonów, odwraca się plecami od feerii mitologicznych kamiennych form, wody i światła. Odchodzi w przeszłość kultura przeżywania i zastępuje ją kultura narcyzmu i obsesji rejestrowania.



Kadry z filmu *Słodkie życie* (wł. *La dolce vita*, 1960), reż. Federico Fellini



Fontanna di Trevi, 2017. Fot. Elżbieta Wiącek

W fenomenie *selfie* intrygujące jest to, że *de facto* nie patrzy się bezpośrednio na obiekt zachwytu. Jest się odwróconym tyłem do niego i patrzy się na jego obraz na ekranie. A będąc bardziej precyzyjnym, na swój obraz na tle obiektu. Jak się przekonuję następnego dnia, obserwacja ta nie sprawdza się jedynie w przypadku amfiteatru Flawiuszów, potocznie zwanym Koloseum, bo w tej sytuacji obiekt jest zarówno z tyłu, jak i z przodu.



Amfiteatr Flawiuszów, 2017. Fot. Elżbieta Wiącek

W ceremonii *selfie* „ja” zawsze wygrywa z tłem, które niezależnie od swojej historycznej rangi wydaje się przyjmować funkcję atrakcyjnej ramy dla ego. Zważywszy na ten mentalny mechanizm, złą królową z baśni o Królownie Śnieżce można uznać za *quasi* prekursorkę *selfie*, choć pozbawioną jeszcze możliwości natychmiastowego utrwalenia swego wizerunku. Co ciekawe, rzeczywistą prekursorką fotografii autoportretowej była również arystokratka: Wielka Księżna Anastazja Nikołajewna. Jako nastolatka w 1914 roku wykonała jeden ze swoich pierwszych autoportretów przy użyciu lustra i aparatu Kodak Brownie. Ta rewolucyjna seria aparatów wprowadzona przez Eastman Kodak w 1900 roku miała uczynić fotografię dostępną dla mas, dzięki swojej prostocie i przystępnej cenie zaledwie 1 dolara.

Pionierskie eksperymenty księżnej Nikołajewny mają w sobie jeszcze coś z sokratejskiego niemal dążenia do samopoznania. Klęcząca na krześle dziewczyna wpatruje się bacznie w lustro z absolutną powagą. Nie przechyła głowy ani nie testuje, który typ uśmiechu najbardziej pasuje jej twarzy. Tłem jej *selfie* nie jest piękny widok na ważny zabytek. To jej własny pokój, intymna



Wielka Księżna Anastazja Nikołajewna na jednym z pierwszych autoportretów, około 1914 roku. Domena publiczna

przestrzeń. Klęcząca poza i widoczne na twarzy skupienie nadają jej aktowi samopoznania charakteru prywatnego sakramentu. Nie koniec na tym. Nikołajewna wykonała swój autoportret w dobie fotografii analogowej, która nie pozwala na automatyczną konfrontację w utrwalconym obrazem. Aranżacja konfrontacji aparatu z lustrem wymagała pewnego wysiłku. Zyskany w ten sposób efekt to rodzaj aneksu do intymnego pamiętnika z okresu dojrzewania.

Spacerując po uliczkach i placach Rzymu, obserwuję, jak ilość używanych monopodów rośnie wprost proporcjonalnie do atrakcyjności danego miejsca. Obecność sprzedawców dzierżących pęki metalowych kijków jest w takich miejscach już niemal tak naturalna jak sprzedawców owoców czy wody.

1 MARCA 2017, RZYM

Wyczerpuje się bateria do mojego aparatu fotograficznego. Szukam ładowarki w walizce, ale bez skutku. Pytam recepcjonistę, gdzie mogę kupić takie akcesoria, podaje mi adres. Punkt „FOTOAMATOR” jest bardzo blisko hotelu, ale okazuje się, że w poniedziałki pracują od 15:30. Włoska inwencja, jak ominąć wyzwanie poniedziałkowych poranków, mimowolnie budzi mój uśmiech.

Dochodzę do Piazza del Quirinale, skąd niespodziewanie roztacza się spektakularny widok na całą panoramę Rzymu. Na pierwszym, drugim i trzecim planie rozciągają się morelowe kamienice, a na samym czubku, niczym wisienka na

owocowym torcie – kopuła bazyliki św. Piotra – prezent dla miasta od Michała Anioła. Tak bardzo chcę utrwalić tę wizualną niespodziankę, że wyjmuję z torebki aparat, naiwnie wierząc, że uda mi się zrobić chociaż jedno zdjęcie. Naciskam przycisk *on*, ale niestety – w rogu wyświetlacza pojawia się od razu czerwony prostokąt i ekran natychmiast gaśnie. Po chwili moja irytacja uruchamia nieoczekiwane pytanie: dlaczego z taką łatwością uznaliśmy fotografie za główne reprezentacje naszych wspomnień i ekwiwalenty naszych przeżyć? Przecież ludzie przez tysiące lat obywali się bez tego medium. W każdym „turystycznym” mieście lokalni artyści oferują akwarele, szkice i inne obrazy miejscowych *must see*. Niektórzy turyści zatrzymują się przy ich stoiskach, ale niewiele osób kupuje ich prace. Większość woli SWOJE ZDJĘCIA. Co jednak sprawia, że zdjęcie jest MOJE?

Z wyczerpaną baterią w bezużytecznym aparacie przyglądam się zachowaniom innych turystów-fotografów. W większości przypadków naciśnięcie przycisku następuje równie szybko jak pociągnięcie za spust rewolwera w klasycznych westernach. Skoro czas na decyzję może być mierzony w sekundach lub nawet mikrosekundach, co sprawia, że wykonawca zdjęcia uważa je za swoje? Czy sam fakt, że użył własnego palca z unikalnymi liniami papilarnymi czyni to zdjęcie osobistym? Czy po wykonaniu 100 zdjęć dziennie rozpoznałby je wśród innych zdjęć tego samego miejsca wykonanych przez tysiące innych turystów?

Obserwuję dalej. Dużo większą uwagę przykładamy do zdjęć ze sobą jako głównym aktorem lub kimś z rodziny czy kręgu przyjaciół. W tych przypadkach czas kadrowania lub szukania odpowiedniej pozycji dla siebie i modelu wydłuża się od kilkunastu sekund do kilku minut. Nie bez znaczenia jest też oczywiście sam aparat. Taki z długim obiektywem niesie ze sobą komunikat: jestem profesjonalistą, traktuję moją podróż i moje fotografie poważnie. Museo Nazionale Romano. Mężczyzna z aparatem o długiej lufie fotografuje każdą rzeźbę bez wyjątku. Jego sprzęt wydaje przy tym głośny, seryjny dźwięk niczym trzask broni palnej. Rozstrzelany Marek Aureliusz i bezimienny efeb. Rozstrzelana Saffona i rzymska elegantka w misternej, spiętrzonych fryzurze. Sfotografowany = zaanektowany. Naciśnięcie migawki to gest zdobywcy. Niepozorny mężczyzna z aparatem fotograficznym zastępuje Aleksandra Wielkiego i pokonuje go do dotknięciem przycisku. Obiektyw zastąpił miecz. Zerkam na tabliczkę pod popiersiem. Nie pamiętałam, że Aleksander Wielki żył tylko 33 lata. My dziś spędzamy niemal całą naszą młodość, robiąc szkice do życia, na rozgrzewce do finałowej rozgrywki. Oni żyli od razu, bez próby.

Wychodzę z Muzeum Archeologicznego znokautowana potężnym uderzeniem piękna i historii zaklętych w kamieniu. Piękna archaicznego w zalotnym uśmiechu kurosa, piękna klasycznego i hellenistycznych estetycznych aberracji *Beauty of many kinds...* Zapewne większość tych ludzi pracowicie rzeźbiących w kamieniu draperie, dłonie, oczy, uśmiechy i końskie grzywy nie myślało o sobie jako o artystach. Dziś za artystkę uważa się Rajkowska zamykająca w puszcze własne odchody i przez wielu za taką jest uważana. Marcel Duchamp totalnie nabroił, rozwalając misternie budowaną wieżę z klocków z napisem „sztuka”. Klocki rozsypały się daleko i trudno mieć nadzieję, że ktoś je pozbiera i zbuduje na nowo. Patrząc na idealny kształt marmurowej dłoni, przez którą prześwieca światło, czuję żal za utraconą niewinnością form i porzuconym już dążeniem do ich perfekcji...



Rzym. Fot. Elżbieta Wiącek

2 MARCA 2017, RZYM

Stare, wiekowe miasta są jak udomowione zwierzęta, wychowywane od pokoleń przez te same rodziny. Pozwolą Ci się zbliżyć do siebie, ale nie zawsze będą się łączyć i nie przybiegną na żądanie. Zazwyczaj to Ty musisz wykonać pierwszy gest, ostrożnie i pomału do nich pochodząc. I to od Twojej cierpliwości będzie zależało, czy pozwolą ci się oswoić i do jakiego stopnia, a od łagodności pierwszego gestu, czy nie skryją się za fasadą, by nie pokazać się więcej nawet na odgłos zachwyty i cmokania.



Piazza Barberini, Rzym.
Fot. Elżbieta Wiącek

Piazza Barberini. Stoję z mapą centrum Rzymu, starając się wydedukować, która z 8 ulic odchodzących od placu zaprowadzi mnie do hotelu. Rano i po południu lubię błędzić, przypadkiem odkrywać uliczki, którymi nie planowałam iść, nieraz bardziej malownicze niż główny trakt, a potem zawracać na wytyczoną trasę. Ale kiedy zapada już zmrok, a ja mam za sobą kilkanaście przebytych kilometrów, wolę zmierzać prosto do celu. Moja spontaniczność opada razem ze słońcem.



Rzym. Fot. Elżbieta Wiącek

Zagadka, która z ośmiu ulic gwiazdziście odchodzących od placu jest tą właściwą, nie jest prosta: stylowe tablice informacyjne są z kamienia, a nazwy ulic wyryte renesansową antykwą. Nadaje to tablicom stylowego i nobliwego charakteru, ale o zmroku, rozjaśnionym nikłym światłem ulicznych lamp, czyni je praktycznie nieczytelne. Zamiast więc biegać od tablicy do tablicy, analizuję szerokości kątów ramion gwiazdy na planie, dopasowując je do tego, co widzę. Zapominam na chwilę o siedzącym obok na gigantycznej muszli trytonie, który od XVII wieku ocieka wodą płynącą z rogu obfitości. Chociaż pierwszego wieczoru nie mogłam oderwać wzroku od kompozycji Berniniego i stylizowanych delfinów, przechodząc obok niej po raz piąty czy szósty, skupiam się już głównie na celach topograficznych.

Moja samotność wyjazdu służbowego osładzana na przemian *tiramisu* i *panna cotta* spotyka się z samotnością afrykańskich imigrantów, krążących ze swoją handlową ofertą niemal w każdym miejscu, gdzie mogą się pojawić turyści. Na chalni lub nieśmiali, pewni siebie i zagubieni. Łączy ich jedno: ich skromna oferta ograniczona jest możliwościami ciała. Ile przecież można nosić na własnych rękach przez cały dzień? Dominują praktyczne gadżety: *selfie sticki* i *powerbanki*. Ich specyfika jasno definiuje cel turystycznych wypraw: złowić jak najwięcej obrazów. Wieczorem pojawia się oferta romantyczna: naręcza kwiatów proponowane siedzącym przy stolikach czy przechodzącym parom.

Trzeci rodzaj oferty to etniczno-nostalgiczna: bransoletki ze skóry i koraliików lub drobne drewniane figurki w stylu afrykańskim. Hitem jest drewniana żaba z grzebieniem na plecach, który w interakcji z drewnianą pałeczką wydaje dźwięki brzmiące dokładnie jak kumkanie i rechot. Razem z dwiema Rosjankami przystają obok jednego ze sprzedawców. Rosjanki dowiedziały się już od niego, że kumkanie drewnianej żaby przywołuje deszcz i podekscytowane przekazują mi tę informację. Oczywiście po rosyjsku, jak tylko się dowiadują, że jestem z Polski. My, Słowianie, odrzucamy plastikową protezę angielskiego, kiedy tylko się rozpoznajemy. Czarnoskóry sprzedawca z siwą brodą wzbudza zaufanie, a drewniana żaba kumka lepiej niż żywa. Poza tym Rosjanki doszły do wniosku, że 15 euro to niezbyt wygórowana cena, by spróbować własnoręcznie przywołać deszczowe chmury jak dawne szamanki. Kupują.

Afrykańska pamiątka z Włoch? W sumie dlaczego nie, skoro Afrykańczycy widoczni są na każdym kroku, a ich obecność stanowi niezaprzeczalną część włoskiego etnopejzażu... Ci, którzy awansowali, stoją w luksusowych sklepach, niczym hebanowe rzeźby ubrane w eleganckie garnitury lub uniformy. Są w tej roli idealni. Stoją wyprostowani tak nieruchomo i z tak niewzruszonym wyrazem

twarży, że jednego z nich wzięłam wczoraj za manekina. Ich twarze o pięknych, regularnych rysach wyglądają jak wycinanki z turystycznego folderu z ofertą pt. *Magiczna Afryka*, wklejone do włoskiej witryny sklepowej. W 1945 roku Roberto Rossellini nakręcił dramat wojenny *Rzym, miasto otwarte*. Tytuł, jaki nadał wówczas swojemu filmowi, teraz nabiera dla mnie nowego znaczenia.

1 MARCA 2017, GODZ. 11.30

Park Trajana. Nazwa wzięła się od zrujnowanego kompleksu łaźni publicznych na wzgórzu Oppius, zwanego kiedyś Termami Trajana, oddanych do użytku w 109 roku. Budynek, poza pomieszczeniami kąpielowymi, basenem i dwoma palestrami – ówczesnymi szkołami zapasów i boks, mieścił także bibliotekę – co w dzisiejszych obiektach rekreacyjno-sportowych zdarza się bardzo rzadko. W Termach Trajana mieszkańcy Rzymu kąpali się i relaksowali do końca starożytności, dopiero w średniowieczu zaczęto wykorzystywać je jako źródło darmowego budulca. Do dziś zachowały się jedynie dwie półkoliste nisze przeznaczone na dysputy. Nasza nowożytna mentalność, zafiksowana na specjalizacji, nie dopuszcza już kombinacji rekreacji i rozwoju intelektualnego. Już sama próba wyobrażenia sobie w Parku Wodnym biblioteki i salki do filozoficznych dyskusji wydaje się nierealną fantazją.

Ruiny term rozsypane w zielonej przestrzeni są jak nieliczne puzzle ocalałe z dawnego zestawu. Krążę od jednego fragmentu do drugiego, szukając pozostałości *Domus Aurea* cesarza Nerona. Ponieważ termy Trajana wzniesiono na terenach zajmowanych wcześniej przez Złoty Dom, zakładam, że są tuż obok. Kartkując przewodnik, dowiaduję się, że ocalałe fragmenty są już w większości odrestaurowane. Rezydencja w oryginalnym kształcie zajmowała obszar około 100 hektarów. Swetoniusz w *Żywotach cesarów* zachwycą się pokojami jadalnymi, których sklepienia „były wykładane ruchomymi kasetonami z kości słoniowej, aby można było przez otwory sypać z góry na biesiadników kwiaty i pachnidła”. Uwagę rzymskiego pisarza przyciągnęła też „okrągła sala jadalna, która stale, dniem i nocą, na wzór wszechświata, obracała się dokoła”. Łaźnie w Złotym Domu miały dopływ wody słodkiej, wody z morza i wody siarczanej ze źródeł Albuli. Trafiam na drogowskazy z napisem „Domus Aurea”, ale dwukrotnie prowadzą mnie donikąd.

Zamiast 300 pokoiów cesarza Nerona odnajduję bezdomność. Tę jawną i tę ukrytą. Gdy tylko, błędząc, zbliżam się do większej grupy zarośli – drzew czy krzewów, okazuje się, że są „zamieszkałe”. Bezdomni odsypiają na kawałkach



Park Trajana, Rzym, 2017. Fot. Elżbieta Wiącek

tektury, owinięci w śpiwory lub koce. Ci, którzy już się obudzili, zwijają swoje prowizoryczne łóżka, taszczą je ze sobą lub rozwieszają na ogrodzeniach. Przystają ścigać miraż Złotego Domu, siadam na chwilę przy fontannie i otwieram znów *Żywoty cesarów*. Kiedy architekt Sewerus skończył pracę nad pałacem, Nerón wstrzemięźliwie go pochwalił, mówiąc, że „nareszcie zaczyna mieszkać jak człowiek”.

Abstract

ROME – BUSSINESS TRIP

The text describes, in the form of a personal journal, the author's journey to Rome in 2017 as part of the Erasmus+ teachers' mobility program. The account of the stay includes impressions of social behaviors in tourist locations, particularly photographic practices, as well as reflections on the ontology of the image and the relationship between images and reality. The author also pays special attention to traces of the past and the place of migrants in the contemporary ethnoscape of the city.

Keywords: Erasmus Program, Rome, photography, tourism, migration

Dążenie do uchwycenia choćby drobnej cząstki prawdy o ludziach zanurzonych w nieustannie zmieniającej się, pełnej sprzeczności i niejednoznacznej kulturze współczesnego świata można uznać za motyw przewodni intelektualnych przedsięwzięć Profesora Tadeusza Palecznego. Nieprzypadkowo w wielu swoich pracach konsekwentnie powraca On do spuścizny Floriana Znanieckiego postulującego, by prowadząc badania, korzystać ze współczynnika humanistycznego, który pozwala uchwycić rzeczywistość kulturową z perspektywy zwykłych ludzi.

Tytułowe peregrynacje nie są tylko przemieszczaniem się z miejsca na miejsce. Pojęcie to ma znacznie głębszy sens i – nawet użyte poza kontekstem religijnym, gdzie odnosi się do uroczystego przenoszenia relikwii czy obiektów religijnych – konotuje doniosłość przemieszczania się jednostek, także między kulturami i wzorami myślenia. Pozwala postrzegać aktorów społecznych jako swoistych pielgrzymów, którzy, świadomi swoich celów, kroczą samodzielnie, lecz zarazem stanowią część całych przepełnionych symbolami dynamicznych wspólnot i przekraczają ich granice.

Z tych względów peregrynacje uczyniliśmy słowem-kluczem, wyznaczającym ramy dociekań zebranych w tomie, będącym formą wyrażenia wdzięczności Profesorowi Tadeuszowi Palecznemu za okazaną życzliwość oraz wszelkie inspiracje.



WYDAWNICTWO
KSIĘGARNIA
AKADEMICKA

<https://akademicka.pl>

ISBN 978-83-8368-299-0

9 788383 682990